

Marcin Bauer

Nad "Przewagami elearów polskich" Wojciecha Dembołęckiego : o apologetycznym pamiętniku z walk lisowczyków w krajach monarchii habsburskiej podczas pierwszych latwojny trzydziestoletniej

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 11, 53-64

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marcin Bauer

Nad *Przewagami elearów polskich* Wojciecha Dembołęckiego. O apologetycznym pamiętniku z walk lisowczyków w krajach monarchii habsburskiej podczas pierwszych lat wojny trzydziestoletniej

Wojciech Dembołęcki należał bez wątpienia do najbarwniejszych postaci Rzeczypospolitej pierwszej połowy XVII wieku. Uzdolniony kompozytor i prowincjał zakonu franciszkańskiego, a zarazem lisowczyk, hulaka i piewca Polski sarmackiej, był, jak mało kto, uosobieniem swej pełnej kontrastów epoki.

Przyszły „żołnierz w habitie”, jak określił go Julian Bartoszewicz¹, urodził się w 1585 lub 1586 roku w rodzinie Jakuba Konojadzkiego herbu Prawdzic, średniozamożnego szlachcica zamieszkującego wieś Konojady w województwie chełmińskim w Prusach Królewskich. Matką późniejszego autora *Przewag elearów polskich* była Barbara z Decjusów, wnuczka Jodoka Ludwika Decjusza, głośnego renesansowego historyka i ekonomisty, sekretarza Zygmunta Starego i burmistrza Krakowa. Od nazwy leżącej niedaleko Konojad wsi Dębowa Łąka, którą Jakub Konojadzki nabył około połowy XVI wieku, jego dwaj znani synowie, Andrzej i Wojciech, pisali się Dembołęccy z Konojad².

Prawdopodobnie za sprawą kontaktów rodzinnych matki Wojciech przystąpił w 1598 roku w Krakowie do nowicjatu w zakonie franciszkańskim. Zaczął także naukę w należącem do zakonu studium teologicznym. Przypuszczalnie był studentem bardzo zdolnym, gdyż już w 1600 roku wydrukował na koszt uczelni dwie łacińskie ody ofiarowane Bernardowi Maciejowskiemu, nowo mianowanemu biskupowi krakowskiemu. W roku 1603

¹ Zob. J. Bartoszewicz, *Książdz Wójciech z Konojad Dembołęcki*, w: idem, *Studia historyczne i literackie*, Kraków 1881, s. 90–112.

² Przyjęta tu forma pisowni nazwiska Wojciecha Dembołęckiego jest formą najczęściej pojawiającą w sygnowanych przez niego dziełach, a także przyjętą w najważniejszych opracowaniach i bibliografiach.

złożył śluby zakonne i rozpoczął studia muzyczne, a w 1611 lub 1612 otrzymał święcenia kapłańskie. Szybko awansował w hierarchii zakonnej. W 1615 roku był kaznodzieją w Kaliszu, w 1616 członkiem kapituły we Lwowie, a w 1617 już gwardianem i kustoszem konwentu w Chełmnie. Z tego okresu pochodzą dwie ogłoszone przez niego wybitne kompozycje muzyczne: *Benedictio mensae cum gratiarum actione* i *Completorium Romanum*. Pod koniec roku 1617 Dembołęcki wyjechał do Wenecji i Rzymu, gdzie uzyskał bakalaureat z teologii. Powrócił do kraju w 1619 roku. W trakcie tej powrotnej podróży poznał hrabiego Michała Adolfa Althana, posła cesarza Ferdynanda II Habsburga do Zygmunta III Wazy, wraz z którym założył Towarzystwo Żołnierki Chrześcijańskiej, swego rodzaju zakon rycerski dla szlachty katolickiej. Celem Towarzystwa była obrona wiary przed heretykami i potęgą turecką. Znajomość ta prawdopodobnie przyczyniła się jesienią 1620 roku do mianowania Dembołęckiego przez papieża Pawła V kapelanem lisowczyków — oddziałów lekkiej jazdy zaciągniętych w Polsce rok wcześniej w ramach pomocy króla dla walczącego z protestantami cesarza. O tych żołnierzach, wywodzących swą nazwę od nazwiska pierwszego komendanta — Aleksandra Lisowskiego, tak pisał Władysław Łoziński, autor *Prawem i lewem*, zbioru szkiców o obyczajach w pierwszej połowie XVII wieku:

Lisowczycy, kwiat i szumowina zarazem fantazji polskiej, kipiący ferment szlacheckiego temperamentu, rycerze bez trwogi i honoru, (...) których „Bóg nie chciał, a diabeł się bał”, sława i miesława szabli polskiej w całej Europie — to zjawisko naszej przeszłości, na którym można się uczyć, jak najwyższe zalety skojarzyć się mogą z najniższymi instynktami, jeżeli pierwszych od drugich nie przegradza mur sumienia i karność³.

Kilkanaście miesięcy spędzonych w siodle wśród tych żołnierzy fortuny, okazało się jednym z najważniejszych okresów w życiu Wojciech Dembołęckiego. Zaowocowało wydanym w 1623 roku w Poznaniu pamiętnikiem wypraw wojennych zatytułowanym *Przewagi elearów polskich, co ich niegdy lisowczykami zwano*. Ogłoszenie drukiem tego dziełka nie było przypadkowe. W tym czasie lisowczycy mieli wśród szlachty w Polsce tak złą reputację, że styczniowy sejm w 1623 roku uchwalił nawet konstytucję nakładającą na nich zbiorową infamię. Powszechnie oskarżano ich o najgorsze zbrodnie: o mordy i łupiestwa, jakich dopuszczali się w kraju podczas przerw w cesarskich zaciągach, a także o przyczynienie się do wybuchu niedawno zakończonej wojny z Turcją⁴. Utwór księdza Dembołęckiego był więc

³ W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XI II wieku*, t. 1: *Czasy i ludzie*, Kraków 1960, s. 155.

⁴ Jest interesujące, że opinie dzisiejszych historyków o roli lisowczyków w wojnie polsko-tureckiej w latach 1620–1621 nie są zgodne. Jerzy Besala zarzuca im ucieczkę w obliczu wroga i obarcza ich współwiną za zupełną klęskę wyprawy cecorskiej i śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego (J. Besala, *Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1988, s. 365), zaś Henryk Wisner skłania się ku pogładowi, że bronili oni do ostatka polskiego taboru ponosząc ciężkie straty (H. Wisner, *Lisowczycy*, Warszawa 2004, s. 120).

istotnym głosem w obronie lisowczyków, ich apologią — jako rycerzy walczących w obronie prawdziwej wiary.

Przewagi clearów polskich nie doprowadziły jednak do rehabilitacji bitnych żołnierzy–rabusiów. Dembołęcki wyjechał ponownie do Rzymu, gdzie uzyskał doktorat z teologii, a także nawiązał bliskie stosunki z generałem zakonu franciszkańskiego Franceschinim. W roku 1625 został przez niego mianowany prowincjałem prowincji polskiej. Urząd ten złożył już po miesiącu, zdążył jednak przyczynić się do podziału dotychczasowej prowincji polskiej na dwie mniejsze: polską i litewsko–ruską. Wkrótce pod auspicjami generała objął nowe, wygodniejsze dla siebie stanowisko komisarza generalnego Towarzystwa Żołnierki Chrześcijańskiej do spraw wykupu jeńców z rąk muzułmańskich. Jeżdżąc po kraju w celu zbierania funduszy dla Towarzystwa, popadł w ostry, trwający kilkanaście lat konflikt z kapitułą zakonu w kraju. Oskarżano go o niedopełnianie powinności kapłańskich, zbytek, hulaszczy tryb życia, a nawet o rozpustę i hańbienie godności zakonu. W 1631 roku wyjechał do Rzymu, by naprawić swą nadszarpniętą reputację u najwyższych władz zakonnych. Za przyzwoleniem zwierzchników rozpoczął tam pracę nad nowym wykładem historii powszechnej, otrzymując tytuł historyka i kronikarza zakonu. Po powrocie do kraju w 1633 roku opublikował przy aprobacie króla Władysława IV swe kolejne dzieło — *Wywód jedynowłasnego państwa świata*, w którym przedstawił swą główną koncepcję dziejów, opartą na udowodnionej w pseudonaukowy sposób tezie, że wszystkie języki i narody na Ziemi pochodzą od polszczyzny i Polaków. Książka ta wywołała gniew kapituły lwowskiej, która do oskarżeń o defraudowanie pieniędzy ze skatuly Towarzystwa i skandaliczne prowadzenie się komisarza dodała zarzuty, że w swym dziele „popłótl [on] wiele straszliwych dzieciństw, wstyd przynoszących dla mężów rozsądnych”⁵. Po wielu latach *Wywód...* został uznany przez badaczy za jeden z manifestów polskiej megalomanii narodowej⁶.

Spory Wojciecha Dembołęckiego z przełożonymi w zakonie trwały jeszcze dekadę. Dawny kapelan lisowczyków ustatkował się dopiero pod koniec życia, po otrzymaniu godności definitora w prowincji litewsko–ruskiej w roku 1643. Opracował jeszcze jedno dzieło: *Effigies virorum celebrium*, które pozostało w rękopisie. Zaczął także zbierać materiały do herbarza polskiego. Przed śmiercią miał przekazać je dominikaninowi Szymonowi Okolskiemu, który wykorzystał je w swym znanym herbarzu *Orbis Polonus*. Zmarł prawdopodobnie w roku 1647⁷.

⁵ Cyt. za: H. Barycz, *Dembołęcki z Konojad Wojciech*, hasło w: *Polski słownik biograficzny*, t. 5, Kraków 1939–1946, s. 82.

⁶ Por. J. St. Bystroń, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1935, s. 18–21; Z. Ogonowski, *Z dziejów megalomanii narodowej*, „Człowiek i Światopogląd” 1977, nr 12.

⁷ Data śmierci za: M. Kochańska, *Książki Wojciecha Dembołęckiego z Konojad*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta”, seria A: *Prace Literackie* nr 1, Wrocław 1956, s. 141 (całość artykułu: s. 101–143); historyk zakonu franciszkańskiego Kamil Kantak mówi o roku 1650 (K. Kantak, *Franciszkanie polscy*, t. 2: 1517–1795, Kraków 1938, s. 261), a Henryk Barycz o przedziale między wrześniem 1645 a lutym 1647 roku (H. Barycz, op. cit., s. 82).

Pierwsze wydanie *Przewag clearów polskich* wydrukował Jan Wolrab w 1623 roku w Poznaniu. W roku 1630, również w Poznaniu, pojawiła się druga edycja dzieła Wojciecha Dembołęckiego. Kolejne wydania tekstu ujrzały światło dzienne dopiero po dwustu latach, na fali zapoczątkowanego w latach dwudziestych XIX wieku zainteresowania badaczy i wydawców staropolskimi pamiętnikami. We fragmentach przedrukował go „Weteran Poznański” w numerach 1–5 z 1825 roku. W roku 1830 w Puławach ukazało się trzecie pełne wydanie utworu. Po upływie ponad dekady Maurycy Dzieduszycki zamieścił fragmenty pamiętnika Dembołęckiego w swej historii lisowczyków⁸. Następną edycję *Przewag* ogłosił w 1859 roku w Krakowie Kazimierz Józef Turowski, opatrując tekst notą o autorze oraz dodatkami dotyczącymi udziału lisowczyków w wojnie trzydziestoletniej. Warto też wspomnieć o czeskim przekładzie utworu, który ukazał się w roku 1908⁹.

Pierwsze wydanie krytyczne utworu opublikował już współcześnie Radosław Szyber, usuwając w nim błędy poprzednich wydawców i proponując tekst opracowany zgodnie z dzisiejszymi standardami¹⁰. W porównaniu z innymi rodzimymi pamiętnikami z XVII wieku *Przewagi clearów polskich* doczekały się dość licznych opracowań, mimo że ich najnowsze wydanie ukazało się prawie sto pięćdziesiąt lat po poprzednim, dziś już dość trudnym. Już w 1826 roku pisał o nich Łukasz Gołębiowski, między innymi zwracając uwagę na żywy język opowieści o wojennych przygodach lisowczyków¹¹. W wydanym w 1834 roku w Krakowie siódmym tomie *Historii literatury polskiej* Michał Wiszniewski podkreślił walory stylu autora *Przewag*¹². Cezar Biernacki, autor hasła poświęconego Wojciechowi Dembołęckiemu w *Encyklopedii Powszechnej Samuela Orgelbranda* zauważył wartość utworu jako źródła historycznego, nie dostrzegając jednak jego aspektów literackich¹³. Sąd przeciwny przedstawił w swym hasle o Wojciechu Dembołęckim współautor kolejnej encyklopedii, Piotr Chmielowski, pisząc o „fantazji plastycznej”, dowcipie i „pochlebstwie retorycznym”, które cechują opowieść kapelana lisowczyków¹⁴.

W dwudziestoleciu międzywojennym *Przewagami clearów polskich* interesowali się głównie historycy. Na utwór Wojciecha Dembołęckiego powoływali się między innymi Jan Kamiński w pracy poświęconej historii sądownictwa wojskowego¹⁵, Józef Ujejski w monogra-

⁸ M. Dzieduszycki, *Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków*, t. 1–2, Lwów 1842–1844.

⁹ *Kneže Vojtěcha Dembolečeho z řádu Františkána Paměti o vypravach Lisovčiku proto odbojným Čechům a jejich spojencům v letech 1619–1622*, tl. A. Kotik, Praha 1908.

¹⁰ Zob. W. Dembołęcki, *Przewagi clearów polskich, co ich niegdy lisowczykami zwano*, wyd. R. Szyber, Toruń 2005.

¹¹ L. Gołębiowski, *O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach*, Warszawa 1826, s. 133–207.

¹² M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 7, Kraków 1843, s. 354–355.

¹³ C. B. [C. Biernacki], *Dembołęcki Wojciech*, hasło w: *Encyklopedia Powszechna Samuela Orgelbranda*, t. 7, Warszawa 1861, s. 57–58.

¹⁴ P. Chmielowski, *Dembołęcki z Konopad Wojciech*, hasło w: *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, t. 15–16, Warszawa 1895, s. 314.

¹⁵ J. Kamiński, *Historia sądownictwa wojskowego w dawnej Polsce*, Warszawa 1928, Sekcja Prawnicza Towarzystwa Wiedzy Wojskowej z. 1.

fii polskiego mesjanizmu¹⁶, Jan Stanisław Bystron i w rozprawie o rodzinnej megalomanii¹⁷, a także Kamil Kantak, historyk zakonu franciszkańskiego w Polsce¹⁸.

Większe zainteresowanie literaturoznawców pamiętnik z wypraw lisowczyków wzbudził dopiero w ostatnim półwieczu. Na pierwszym miejscu wśród tych opracowań wymienić należy wartościowy artykuł Marii Kochańskiej poświęcony życiu i twórczości Wojciecha Dembołęckiego¹⁹. Oprócz bardzo szczegółowych informacji dotyczących biografii franciszkanina, autorka zawarła w nim także ciekawą próbę analizy literackich aspektów *Przezwag*. Utwór dostrzegli też najbardziej zasłużeni badacze dawnego pamiętnikarstwa — Jadwiga Rytel i Alojzy Sajkowski. Autorka studium o dziele Jana Chryzostoma Paska wobec innych staropolskich pamiętników zalicza tekst Dembołęckiego (obok *Początku i progressu wojny moskiewskiej* Stanisława Żółkiewskiego) do zabytków wybijających się z przeciętnego tła swego gatunku²⁰, a także podkreśla dominującą w nim tendencję panegiryczną²¹. Wybitny historyk literatury barokowej w swej rozprawie o pamiętnikarstwie zajął się przede wszystkim klasyfikacją gatunkową *Przezwag clearów polskich*. Uznał je za „pamiętnik bezosobisty”, bliski kronikom pamiętnicznym w rodzaju dzieła Mikołaja Jemiółowskiego. Podkreślił też, że utwór Dembołęckiego zawiera elementy bliskie pamiętnikom właściwym: ograniczenie się autora do jednego tematu, podkreślanie przez niego własnego świadectwa opisywanych zdarzeń oraz fakt, że tekst powstał w oparciu o pamięciową rekonstrukcję zagubionych notat diariuszowych, które autor wcześniej prowadził²².

Przezwagi znalazły również swoje miejsce w syntezach historii literatury. Julian Krzyżanowski zwrócił uwagę na publicystyczny charakter dzieła Dembołęckiego; stwierdził, że spełniało ono rolę biuletynu prasowego, którego zadaniem było dostarczanie czytelnikom nowin z dalekich krajów²³. Czesław Hernas nazwał utwór „szczegółowym przykładem relacji wojennej”, a zarazem „apoteozą oddziału wygnanego w końcu z granic państwa”. Badacz dostrzegł w nim także obecność narracji diariuszowej²⁴.

Co w pełni zrozumiale, pamiętnik służył też historykom formacji lisowczyków. Często powoływali się nań Władysław Magnuszewski w pracy *Z dziejów clearów polskich*²⁵ oraz Henryk Wisner w popularnonaukowej monografii *Lisowczycy*²⁶.

¹⁶ J. Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie*, Lwów 1831.

¹⁷ J. St. Bystron, op. cit., s. 37.

¹⁸ K. Kantak, op. cit., s. 257–264.

¹⁹ M. Kochańska, op. cit.

²⁰ J. Rytel, „Pamiętniki” Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego. *Szkic z dziejów prozy narracyjnej*, Wrocław 1962, s. 26.

²¹ J. Rytel, op. cit., s. 95.

²² A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 62.

²³ J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej. Alegoryzm — preromantyzm*, Warszawa 1964, s. 270.

²⁴ Cz. Hernas, *Barok*, Warszawa 2002, s. 168.

²⁵ W. Magnuszewski, *Z dziejów clearów polskich. Stanisław Stroynowski, lisowski zagonieczyk, przywódca i legista*, Warszawa–Poznań 1978.

²⁶ H. Wisner, op. cit.

Radosław Sztyber, uczeń i kontynuator badań profesora Magnuszewskiego, poświęcił *Przewagom clearów polskich* serię interesujących artykułów, analizując w nich różnorakie aspekty budowy i stylu pamiętnika²⁷. Badania te zaowocowały niedawną publikacją wspomnianej wcześniej, bardzo potrzebnej pierwszej krytycznej edycji tekstu.

Przewagi clearów polskich są na tle innych zabytków pamiętnikarstwa staropolskiego utworem wyjątkowym pod względem okoliczności, w jakich powstały. W odróżnieniu od zdecydowanej większości współczesnych sobie autorów pamiętników Wojciech Dembołęcki pisał swe dzieło z myślą o ogłoszeniu go drukiem i dotarciu do szerokiego kręgu czytelników. Przyczyną tego była szczególna sytuacja bohaterów utworu — celem kapelana lisowczyków w pierwszym rzędzie była rehabilitacja w oczach szlacheckiej opinii publicznej swoich wyjętych spod prawa „parafian”, a dopiero w dalszej kolejności utrwalenie pamięci ich tytułowych przewag dla przyszłych pokoleń. Właściwym wydaje się zatem podkreślenie owego publicystycznego wymiaru tekstu.

Podzielona na czterdzieści jeden rozdziałów relacja Dembołęckiego obejmuje okres od pierwszych zaciągów lisowczyków na służbę cesarską w roku 1619 aż do ostatnich tygodni roku 1622, czyli do powrotu pułku dowodzonego przez Stanisława Stroynowskiego w granice Rzeczypospolitej. Pierwsza część pamiętnika przedstawia więc wydarzenia, które autor towarzyszący oddziałowi od początków roku 1621 zna z opowiadań innych osób. Fragment ten różni się od dalszych partii tekstu. Mimo że zawiera on opisy tak ważnych epizodów wojny religijnej w cesarstwie, jak dywersja lisowczyków w 1619 roku w Siedmiogrodzie, uważana przez niektórych historyków za pierwszą odsiecz wiedeńską²⁸, czy decydująca o losach antyhabsburskiego powstania czeskich protestantów bitwa pod Białą Górą 8 listopada 1620 roku, to stanowi tylko jedną czwartą całej spisanej przez Dembołęckiego historii. Dominuje tu skrótowny, kronikarski sposób narracji, choć autor nie unika w nim subiektywnych, lub, jak określiła to Jadwiga Rytel, tendencyjnych komentarzy²⁹. Po zamykającym tę część pamiętnika rozdziale XV następuje odautorska cezura:

²⁷ Zob.: R. Sztyber, *Zróżnicowanie gatunkowe „Przewag clearów polskich”*, „Pamiętnik Literacki” R. 88: 1997 z. 4, s. 109–122; idem, *Przysłowia w „Przewagach clearów polskich”*, „Literatura Ludowa” 1999 nr 2, s. 37–49; idem, „Banialuki” i „ambaje”, czyli o pseudoetymologicznej pochwałce clearów (lisowczyków), „Studia i Materiały WSP w Zielonej Górze. Filologia polska” 1999 z. 10, s. 123–142; idem, *Drukowany zabytek z 1623 roku o eleacjach w wojnie trzydziestoletniej*, „Pro Libris” 2004 nr 2, s. 90–93. Podsumowaniem dotychczasowych badań autora jest tom *Piórem, kropidłem i szabłą. Wojciecha Dembołęckiego pisarska i kapelańska przygoda z lisowczykami (1619–1623)*, Zielona Góra 2005.

²⁸ Por. A. Kersten, *Odsiecz wiedeńska 1619r.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” t. 10 cz. 2, Warszawa 1964; o konsekwencjach najazdu lisowczyków na Siedmiogród piszą też między innymi: Z. Wójcik, *Międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej*, w: *Polska XVII wieku. Państwo, społeczeństwo, kultura*, red. J. Tazbir, Warszawa 1977, s. 22; H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, Wrocław 1991, s. 154.

²⁹ J. Rytel, op. cit., s. 170.

Póty cokolwiek pisałem, wprzód pomieniony autor tej książeczki, to wszystko nie inaczej, tylko z relacyi pewnych ludzi, świadków jako oczywistych, tak i wiarygodnych. Ale od tego już czasu, prócz tego, co się w Wołoszech działo, także z pewnych relacyj wziętego, wszystko piszę oczywisty świadek (s. 45)³⁰.

„To, co się w Wołoszech działo”, to oczywiście wielka wojna Rzeczypospolitej z Turcją i kilkutygodniowe zmagania pod zamkiem chocimskim we wrześniu i październiku 1621 roku, w których lisowczycy zapisali najbardziej chlubną kartę w swych dziejach. Wydarzeniom tym książd Dembołęcki poświęcił pięć kolejnych rozdziałów utworu. Główna, najdłuższa i najbarwniejsza część pamiętnika obejmuje rozdziały od XXI do XLI, przedstawiające przebieg kondotierskiej wyprawy lisowczyków za Ren, w której ich kapelan już bezpośrednio uczestniczył.

Autor, jak sam stwierdził w otwierającym *Przewagi* liście dedykacyjnym do wojewody łęczyckiego Adama Sędziwoja Czarnkowskiego, opisał dokonania elearów „z samej tylko pamięci”, gdyż prowadzony na bieżąco diariusz wyprawy zaginął mu w górach śląskich podczas powrotu do kraju (zob. s. [5]). Zdumiewać może szybkość, z jaką Dembołęckiemu udało się zrekonstruować zagubione zapiski, w formie znacznie przecież rozbudowanej pod względem literackim, i ogłosić je drukiem. Zakładając, że rozpoczął pracę nad pamiętnikiem już po powrocie do Polski, czyli z początkiem 1623 roku, a zakończył ją napisaniem cytowanego listu dedykacyjnego, datowanego na luty tegoż roku, można przyjąć, że cały tekst powstał w kilka tygodni. O owym pośpiechu, wynikającym zapewne z sytuacji lisowczyków po uchwaleniu potępiającej ich konstytucji sejmowej, napisał zresztą sam Dembołęcki w wierszu zamykającym pamiętnik:

Nie dziwuj się, proszę, czytelniku miły,
Że się tu niektóre słóweczka podrzyły,
Na prędcę się działo, z pamięci pisało,
Jedno drukowało, drugie gotowało.
Zaczem drobnych raptur, prędko drukowawszy,
A dla trochy czasu mało przeglądawszy,
Ni autor, ni drukarz godni są nagany.
Owym to sromota, którzy swoje ściany
Mając, powoli piszą jako doma.
Ale ja w gościnie. Przeto komu skoma
Patrzyć na te błędy, którem tu mianował,
Niech miasto nich czyta to, com przydrukował (s. 151).

³⁰ Wszystkie cytaty z utworu — zmodernizowane zgodnie z *Zasadami edycji tekstów staropolskich* — na podstawie pierwodruku: W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich, co ich niegdy lisowczykami zwano*, Poznań 1623; lokalizacja bezpośrednio w tekście.

W utworze pisany w takim tempie zaskakiwać może niezwykle konsekwentna i przejrzysta struktura kompozycyjna. Jej głównym elementem jest podział tekstu na numerowane rozdziały, z których każdy ma osobny tytuł, a także jest opatrzony marginaliami wskazującymi opisy ważniejszych wydarzeń. Między rozdziałem XV a XVI pojawia się wspomniana cezura, oddzielająca od siebie dwie części utworu: „kronikarską” i „pamiętnikarską” (jak można je nazwać w pewnym uproszczeniu). Na tle innych, w większości rękopiśmiennych, zabytków pamiętnikarstwa polskiego z tego okresu, taka kompozycja wyróżnia się w sposób wyraźny. Przyczyn tego faktu zapewne należy szukać w tym, że jest to pamiętnik stworzony z myślą o jego wydrukowaniu, a także w wykształceniu i erudycji autora, któremu z pewnością nie były obce najlepsze wzorce kompozycyjne w piśmiennictwie polskim i europejskim.

Spisując pamiętnik o dokonaniach polskich elearów walczących po stronie cesarza w pierwszych latach wojny trzydziestoletniej, Wojciech Dembołęcki postawił sobie jeden cel: stworzenie idealnego obrazu lisowczyka, który w gorącym sporze wokół przyszłości tej najemnej formacji mógłby być przeciwstawiony powszechnemu wśród szlachty wizerunkowi hultaja i łupieżcy. W utworze służy temu głównie wyekspozowanie religijnego kontekstu przedstawianych wydarzeń. Dla autora *Przewag*, żarliwego zwolennika kontrreformacji, wojna katolików z protestantami w krajach monarchii habsburskiej ma wymiar wręcz biblijny, jest walką prawdziwej wiary z herezją, sił niebieskich z piekielnymi, dobra ze złem. Zaciągi najemników spod lisowskich znaków są dla Dembołęckiego widomym znakiem boskiej działalności. To sam Bóg powołuje na służbę rotmistrzów poszczególnych chorągwi, chociaż listów przypowiednich im nie daje, bo, jak wiadomo, „nie ma kancelaryi żadnej” (s. 9). Lisowczycy są zatem dla księdza kapelana wybrańcami, mającymi stać się narzędziami boskiego gniewu na odstępców–grzeszników. To posłannictwo żołnierzy podkreśla on bardzo licznymi i często powtarzanimi epitetami, którymi ich opisuje, na przykład: „boski zaciąg”, „Machabejczykowie Nowego Testamentu”, „boscy wojennicy” czy „bicz na kacerzy”. Wizja Opatrzności, która czuwa nad oddziałem, jest przedstawiana bardzo konsekwentnie. Bóg jest dla żołnierzy opiekunem i przewodnikiem, który poprzez widzialne znaki chroni ich przed niebezpieczeństwami. Zgodnie z taką koncepcją świata lisowczycy stawiają czoła przede wszystkim czartowi, który jest głównym sprawcą ich nielicznych niepowodzeń (a także kłótni między dowódcami). W ziemskiej płaszczyźnie jego pełnomocnikami są wszyscy przeciwnicy „chrześcijańskiego cesarza” Ferdynanda, a więc protestanci. Symetrycznie do określeń lisowczyków, pełnych biblijnych odniesień, znajdziemy w pamiętniku rozbudowane i zarazem dosadne epitety „heretyków”. Przedwczesną radość protestantów na wieść o pokonaniu elearów przez węgierskie wojska Bethlena Gabora ksiądz Dembołęcki opisuje następująco:

gruchnęło przez usta heretyckie, iż wszyscy Polacy zginęli, i już ich w smrodliwych grobach gąb swoich (...) pogrzebli (...) (s. 44).

Obok wypełniania boskiego posłannictwa drugą cnotą, którą Wojciech Dembołęcki podkreśla u lisowczyków w całym pamiętniku, jest ich nadzwyczajna wręcz dzielność w boju i gra-

nicząca z szaleństwem odwaga. Żołnierskie zalety Polaków służących cesarzowi eksponuje on dwójako: poprzez opisy aktów ich niezwykłej brawury lub sprawności, albo przez porównania do żołnierzy niemieckich, które zawsze wypadają na ich korzyść. Tę pierwszą metodę prezentacji bohaterów dobrze ilustruje scena z przemarszu wojsk przez ziemie biskupstwa bamberskiego:

Mijając jedno miasteczko pomienionego biskupa, przed którym na jednej stronie drogi na skale stało siła mieszczan z alabartami (według zwyczaju tamecznego, na uczciwość przemijających), niektórzy z elearów, rozumiejąc, iż to nieprzyjacielscy byli (a chcąc pokazać, iżby się tam, choć tak wysoko, gdyby pozwolenie było, nie osiedzieli), obrąło się ich do dziesiątka, którzy na strzelenie z łuku do nich na drugą skałę jeszcze wyższą, mimo którą wojsko szło w ciągnięciu, puścili się jeden za drugim, grzyw końskich trzymając. Na którą cudownie wjechawszy, gdy po niej harcowali, trącił jeden drugiego, tak iż spadł z koniem, każde z nich osobno (gałązek się przy skale wyrosłych chwytając), jak z najwyższej kamienice. Skoro tedy spadli oboje, i on, i koń, otrząsnawszy się oboje, wsiadł na konia i zaraz po polu biegał. Zatem oni, rozumiejąc, iż to tak wszyscy pospolitym obyczajem i ich konie szwankować nie mogą, co wołali, póki leciał, z litości najświęt[szej] imię Jezus, skoro wpadł na konia, krzyczeli jak od powiatu, winszując mu zdrowia i ciesząc się z takiego ludu na pomoc katolictwu (s. 97–98).

W opisie tego wypadku można zauważyć, że to, co w innych okolicznościach byłoby przejawem żołnierskiej niekarności (lub wręcz głupoty), w relacji Dembołęckiego staje się dowodem elearskiej fantazji i widomyim znakiem otaczającej oddział boskiej opieki.

Poprzez wszystkie karty *Przewąg* Dembołęcki podkreśla podziw, jakim darzyli lisowczyków ich kolejni cesarscy dowódcy. Losy elearów żywo obchodzą samego cesarza Ferdynanda, który z wielkim smutkiem przyjmuje nieprawdziwe (jak się później okazuje) wiadomości o ich niepowodzeniach. Pamiętać trzeba, że utwór jest adresowany do polskiego czytelnika, ma mu pomóc w wyrobieniu sobie dobrego zdania o żołnierzach zagrożonych sejmowym wyrokiem. Przywoływanie, jak się wydaje, neutralnych opinii obcych oficerów, niezaangażowanych przecież w polski spór o lisowczyków, ma tu przede wszystkim dowieść, że wiele zarzutów kierowanych pod adresem elearów jest nieprawdziwych. Takim adwokatem Wojciech Dembołęcki czyni na przykład pułkownika cesarskiego Karla Hannibala von Dohna:

nazajutrz, to jest 5 czerwca, taki był jarmark w Habelswerdzie, jakiego od założenia miasta nigdy nie bywało. Któremu gdy się hetman³¹ przypatrował, widząc, iż elearscy ciurowie tylko szaty, konie, szpady i muszkiety, a Niemcy

³¹ Tu: pułkownik von Dohna.

zaś nie jeno to, ale i woły, krowy, cielęta, kozy, świnie, owce, indyki, kaczki, gęsi itd., nuż kotły, garce miedziane, okna, misy, talerze różne, konewki, lichtarze itd. przedawali; wtenczas wydał swój wyrok, iż niesłusznie wojska polskie o plądrowanie kraju udawają, przeto iż niektóre fanty kosztowniejsze, a konie, i to zbiwszy pierwej nieprzyjaciela biorą, ale by to Niemcom przeczytać się miało, iż oni pustoszą kraje (...) (s. 77–78).

Warte jest podkreślenia, że ksiądz kapelan nie tylko oczyszcza swych podopiecznych z oskarżeń o łupiestwa i rabunki, ale też wskazuje prawdziwych sprawców — żołnierzy niemieckich. Motyw występków popełnianych przez wojska cesarza, które przez złe języki są później przypisywane elearom, występuje w pamiętniku wielokrotnie. Czasami jednak Dembołęckiemu wymyka się stwierdzenie, które rzuca cień wątpliwości na dominujące w jego opowieści zapewnienia o karności i skromności lisowczyków:

Poszli tedy elearowie polscy, rebelizanty upokorzywszy, stracone państwa cesarskie odzyskawszy, mniemane pany ich wygnawszy, i krótko mówiąc, pokój w cesarstwie uczyniwszy i cesarza uspokoiwszy, z wieloróżnymi tryumfami do Polski (...). Z których przyjscia na ratunek, acz się wielce ojczyzna (...) ucieszyła, ale daleko więcej Niemcy z odejscia (s. 46).

Równoległe z idealizowaniem lisowczyków—żołnierzy Wojciech Dembołęcki kształtuje drugi element swej apologetycznej wizji — elearowie są przez niego konsekwentnie ukazywani jako przedstawiciele bliskiej sercu każdego czytelnika—szlachcica kultury polskiej, sarmackiej, wyższej oczywiście od niemieckiej, z którą się stykają. Nie dziwi to u przyszłego autora dzieła³² uznanego później przez badaczy za jeden z manifestów siedemnastowiecznego sarmatyzmu³³, a nawet — jak wspomniano — za kamień milowy w dziejach narodowej megalomanii.

Lisowczycy w pamiętniku Dembołęckiego wzbudzają wielkie zainteresowanie swych habsburskich pracodawców. Jednym z takich dostojników, zafascynowanych egzotycznymi dla mieszkańców Europy Zachodniej najemnikami z Polski, jest arcyksiążę Leopold I Habsburg, któremu autor pamiętnika musi cierpliwie odpowiadać na liczne pytania:

Tegoż dnia, skoro się wszystko wojsko przewiozło, szli półtory mile za Renku Lotaryngii, około południa Drusenhejm (gdzie było stanowisko arcyksiążęce), co najforemniej mogli przechodząc. Stał sam arcyksiążę w oknie z hetmańskim lokotenentem³⁴, margrabią z Montenegro³⁵, i wszystkim swym

³² W. Dembołęcki, *Wyniód jedynowłasnego państwa świata...*, Warszawa 1633.

³³ Por. T. Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XI i XII w.*, Kraków 1950.

³⁴ *Lokotenent* (z łac.) — zastępca, porucznik.

³⁵ Hieronim Caraffa, hrabia Montenegro.

dworem i starszyzną wszystkich wojsk swoich. Do którego informacyi zwołany, nie mogłem nadążyć odpowiadać na gęste pytania. (...) Dalekoli ich ziemia za Polską? Jeśli mają swego króla, jeśli szli przez Polskę, i jeśli się też nie bali Polacy? Na co skoro się im odpowiedziało, to znowu niektórzy: Nie można rzec, aby to Polacy, bo tu często bywają, ale w takich szaciech jako my, i twarzy łaskawe, a to porąbane itd. (a oni to rozumieli, że żołnierz powinien mieć piękną twarzyczkę i włoski strój, jako panięta, których tam widali). To im zbiwszy, to znowu: jeżeli chrześcijanie? (...) czemu głowy gołą, czemu wszystkę ogoliwszy, czuprynę zostawują? brodę czemu ogoliwszy, na co wąsy zostawiają? (...) czemu boty żółte, dlaczego kowane, czemu zbroi nie mają, czemu krzywe rapiry (...)? jako legają, długoli sypiają, długoli żyją, jeśli się ich broń albo kula ima? itd. Owo zgoła aż ledwie racyi na każdą rzecz stawalo (s. 108–109).

Arcyksiążę w opowieści księdza Dembołęckiego wyrasta zresztą na głównego dobroczyńcę oddziału. Jak pisze autor *Przeuwag*, od szczególnej arcyksiążęcej „konfidencji” dla lisowczyków, a także od różnokolorowych strojów są oni przez niektórych zwani „kwiatkami Leopoldowymi” (s. 97). To piękne określenie clearów kontrastuje jednak z informacją podaną z dumą przez autora pamiętnika, że samo pojawienie się owych kwiatków pod murami najskuteczniej przekonuje odporne miasta alzackie do rokowań i otwarcia bram przed Leopoldem.

Z kart utworu wylania się zatem spójny obraz lisowczyków jako żołnierzy bez skazy, nieustraszonych bojowników świętej sprawy, znanych i podziwianych w całej niemal Europie. Jak daleki jest ów obraz od prawdy, można się przekonać, konfrontując dzieło księdza Dembołęckiego z opracowaniami historyków zajmujących się historią tej wyjątkowej formacji. Dzieje pokazały, że ci żyjący głównie z wojennego łupu kondotierzy nie potrafili się odnaleźć w pokojowej rzeczywistości po powrocie do kraju, a lata bezkarnych poczynań na frontach wojny moskiewskiej i trzydziestoletniej uczyniły ich niezdolnymi do funkcjonowania w ramach regularnej armii utrzymywanej przez państwo. O niechlubnym końcu oddziału stworzonego przez Aleksandra Lisowskiego świadczą liczne, pochodzące z lat dwudziestych i trzydziestych XVII wieku akta sądowe z procesów byłych clearów oskarżonych o grabieżę i zabójstwa. Trzeba jednak dodać, że ich mistrzowskie opanowanie sztuki wojny podjazdowej przyniosło także dobre owoce. To właśnie w szeregach lisowczyków swe pierwsze doświadczenia zdobywał jeden z największych polskich wodzów — Stefan Czarniecki³⁶.

³⁶ Por. A. Kersten, *Stefan Czarniecki 1599–1665*, Warszawa 1963, s. 42–43 oraz Z. Spieralski, *Stefan Czarniecki 1604–1665*, Warszawa 1974, s. 11.



Poświęcone dokonaniom lisowczyków w ogarniętym wojną cesarstwie habsburskim *Przewagi elearów polskich* Wojciecha Dembołęckiego są zabytkiem niepowtarzalnym wśród przebogatej twórczości pamiętnikarskiej i diariuszowej XVII stulecia. Jako jeden z niewielu drukowanych utworów tego rodzaju, są również przykładem publicystyki ubranej w atrakcyjną literacko, zbeletryzowaną formę, daleką od traktatów opartych na klasycznych wzorcach retorycznych. Pamiętnik ten jest wreszcie dziełem franciszkanina i zarazem lisowczyka, księdza i hulaki, „żołnierza w habitie” — postaci kontrowersyjnej, ale niewątpliwie wśród pisarzy polskiego baroku wyjątkowej.